Nr. 12. Lwów, —— 1894 r. Wydawnictwa Rok XVII.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 8. i 23 każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne Pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek** wychodzące dwa razy na miesiąc, 1. i 15., oraz osobne powieściowe co miesiąc **Dodatki.** Prenumerata na **Gońca** i **Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **dodatkami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki* W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn. w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gonca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane — Numera odnosza się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora

Właściciel i naczelny redaktor: Wł. D. Chamski.

Od Redakcji i Administracji.

Nr. 11 „Gońca i Iskry“, dodatkowy, zawiera, w dalszym ciągu, same illustracje pawilonów z lwowskiej Wystawy pow. Nr. 12 „Gońca i Iskry“, do którego, właśnie, łączamy całkowicie, illustrowany dodatkowy Nr. 11., nie posiada dlatego illustracyj.

Zwrócić musimy uwagę szanownych prenumeratorów, *że nie odesłanie zaległej prenumeraty, mimo przypomnień i piśmiennych zobowiązań*, naraża na stratę i wyrządza krzywdę wydawnictwu. Prosimy o jak najrychlejsze odesłanie zaległej i bieżącej prenumeraty, abyśmy nie potrzebowali upominać się o nią kartami korespondencyjnemi, co naraża nas na stratę czasu i koszta. Wspomnieć też musimy, że praca redakcji polskiej powinna zasługiwać na obywatelskie poparcie, a nie lekceważenie jej interesów. Objaśnić jeszcze winniśmy, że premia dla wszystkich prenumeratorów, mianowicie rycina przedstawiająca „Hetmanów polskich“ już jest wyrysowana i wkrótce będzie litografowaną — rozsełaną jednak zostanie później, aniżeli początkowo zamierzyliśmy, gdyż z powodu Wystawy, redakcja i administracja obarczona jest niezmiernie licznemi zajęciami i pracą pochłaniającą cały czas.

———

Od ręki.

= Kronika żałobna.

†

Ksiądz ALBIN DUNAJEWSKI

Książe biskup Krakowski

Kardynał św. Kościoła rzymskiego.

zmarł w Krakowie dnia 18 czerwca.

Ś. p. ks. Albin Dunajewski urodził się 1. marca 1817 r. w Stanisławowie. Ukończywszy szkoły, obrał sobie zawód prawniczy i w r. 1836 widzimy go, jako słuchacza wszechnicy lwowskiej. Była to epoka, w której nie przebrzmiały echa powstania listopadowego i żyły jeszcze w sercach nadzieje. Między młodzieżą panował ruch spiskowy, w którym i ś. p. Albin żywy brał udział. Razem z wielu innymi dostał się i ś. p. Albin do więzienia i ośm lat przesiedział w nim, częścią w gmachu pokarmelickim we Lwowie, częścią w fortecy na Szpilbergu, dźwigając ciężkie kajdany. Dopiero amnestja z r. 1848. wróciła mu wolność. Odzyskawszy ją pracował przez czas jakiś przy trybunale krakowskim, był następnie dyrektorem drukarni *Czasu*, a potem sekretarzem ś. p. Adama Potockiego Śmierć wydarła mu najdroższą istotę, z którą chciał połączyć się ślubnym węzłem, a cios ten był punktem zwrotnym w życiu zmarłego. Zamknął swe rachunki ze światem i już, jako dojrzały mężczyzna przywdział suknię kapłańską. Święcenie kapłańskie otrzymał w roku 1861, mając lat 44. Biskupem krakowskim konsekrowany został 8. czerwca 1879. a w roku 1879 reskryptem cesarskim otrzymał tytuł Księcia Biskupa, który to tytuł jeszcze za królów polskich każdemu biskupowi krakowskiemu przysłużał. Purpurę kardynalską otrzymał w r. 1890. Ks. Kardynał Dunajewski był 72-gim z rzędu biskupem krakowskim, licząc od Prochora z r. 966. Przed nim purpurę kardynalską nosił zmarły w r. 1746 biskup krakowski Jan Aleksander Grabie Lipski.

Taki jest treściwy życiorys księcia Kościoła, który był zarazem chlubą Polski. Portret ś. p. księcia biskupa zamieszczony był przed paru laty w *Gońcu i Iskrze* w grupie biskupów zasiadających w sejmie krajowym, jako posłowie z urzędu.

Wspaniały pogrzeb odbył się w Krakowie, dnia 21. czerwca.

†

Czytamy w warszawskim „Wieku“ z dnia 22. czerwca b. r.

„Z serdecznym żalem i smutkiem głębokim bierzemy pióro do ręki, aby podzielić się z czytelnikami naszymi bolesną wiadomością o śmierci jednego z najzasłużeńszych i najstarszych współpracowników “Wieku“. Wczoraj wieczorem, opatrzony św. Sakramentami, zasnął ci cho w Panu ś p. Wilhelm baron Buttlar, wykształcony wielostronnie publicysta, niepokalanej czystości człowiek idealny mąż i ojciec, serdeczny druh nasz i kolega.

Pod świeżem wrażeniem niepowetowanej straty, jaką poniosło pismo nasze z trudnością zabieramy się do naszkicowania sylwetki tego dziwnie sympatycznego człowieka, który przez dwadzieścia lat z górą pracował obok nas, schylony nad stolikiem redakcyjnym, zawsze cichy, zawsze skupiony w sobie, skromny mimo swej głębokiej wiedzy i zawsze pełen słodyczy w stosunkach z ludźmi. Wrażliwy na wszystko, co innych cieszy lub smuci, ś. p. Wilhelm Buttlar brał stale żywy udział w troskach i radościach swego otoczenia: „żył sercem“. jak się mówi często z mniejszą słusznością o tylu ludziach. I kto wie. czy ta wrażliwość właśnie, to zużywanie serca nie przyspieszyło zgonu zacnego człowieka.

Ś. p. Wilhelm baron Buttlar urodził się 20. grudnia 1834 r. w Poznaniu, w chwili zgonu liczył zatem 59 lat wieku. Po odebraniu gruntownego wykształcenia średniego, kształcił się na wszechnicach we Wrocławiu i Berlinie, oddając się ze szczególnem zamiłowaniem studjom historycznym. Zmarły był też wybornym znawcą historji z ostatnich lat dziesiątków. Pod tym względem można go było uważać za chodzącą niemal encyklopedję. Obdarzony wyjątkową pamięcą, cytował, nietylko, najszczegółowiej daty, lecz nadto drobne epizody, przywiązane do danego faktu historycznego. W ten sposób chował np. w pamięci całą epopeję wojen Napoleońskich.

Ukończywszy nauki uniwersyteckie, śp. Wilhelm poświęcił się wcześnie pracy publicystycznej, której się przez lat trzydzieści kilka nie sprzeniewierzył. Gdy około roku 1864-go osiadł w Warszawie zaczął pisywać do dzienników tutejszych a następnie wstąpił do świeżo założonego „Wieku“, w którym obchodzić wraz z pismem przed dwomn laty swój jubileusz. Do ostatniej, niemal, chwili śp Wilhelm nie wypuszczał pióra z ręki i pracowicie prowadził dział polityki zagranicznej, oraz artykułów wstępnych. Wszystko, co wychodziło z pod jego pióra, odznaczało się zawsze gruntowną znajomością przed-

miotu i sumiennem opracowaniem. Obok owych wzruszeń serca, o czem wspominaliśmy powyżej, i ta praca usilna i nieprzerwana, którą umiłował, przyspieszzła niewątpliwie dzień zgonu zasłużonego publicysty.

Dziś, gdy śp, Wilhelm zamknął na zawsze powieki, raz jeszcze zwracamy się myślą ku tej pięknej postaci, aby uczcić pamięć dzielnego pracownika i kryształowej czystości człowieka. Sumienną pracą na niwie dziennikarskiej i głęboką swą wiedzą, zyskał sobie zmarły prawo do uznania publicznego, czystością zaś swego charakteru, słodyczą obejścia i dziwną wrażliwością serca zdobywał sobie miłość tych wszystkich, których z nim los zetknął choć na chwilę.

W osobie śp. Wilhelmn Buttlara społeczeństwo traci jednego z najlepszych swoich członków, publicystyka, wykształconego pracownika, wszyscy zaś bliżsi i dalsi ukochanego druha i zacnego człowieka. Nad otwierającą się mogiłą cichego pracownika, rzucamy tych kilka słów głębokiej czci i serdecznego żalu, które wraz ze szczerą łzą, niech uczynią mu ziemię lekką!

Zacny nasz druhu spoczywaj w pokoju!"

Do tych słów „Wieku" — my dołączamy serdeczne wyrazy żalu nad mogiłą zawcześnie zmarłego dzielnego i zdolnego dziennikarza i gorące wyrazy współczucia dla osieroconej rodziny.

---

†

Ś. p. książę Władysław Czartoryski, po ciężkiej chorobie, zakończył życie w dniu 23 czerwca, w willi du Prinzes w Boulogne-sur-Seine, dokąd przewieziono go na trzy dni przed śmiercią.

Zmarły książę, głowa rodziny Czartoryskich, był synem księcia Adama i Anny z książąt Sapiehów kodeńskich.

Książę Władysław ożenił się po raz pierwszy z księżniczką Marją Amparo, hrabiną de Vista Alegre, corką królowej Krystyny hiszpańskiej i księcia de Rianzares, zmarłą w r. 1863. Z małżeństwa tego pozostał syn, książę Franciszek August, który wstąpił do zakonu Franciszkanów i zmarł rok temu.

W r. 1872 książę Władysław ożenił się powtórnie z księżniczką Małgorzatą de Bourbon-Orleans, córką księcia Nemours, która zmarła w roku ubiegłym, osierocając dwóch synów: księcia Adama i Władysława. Pierwszy liczy dwadzieścia dwa lata, drugi — ośmnaście.

Książę Nemours, dowiedziawszy się o pogorszeniu zdrowia swego zięcia, udał się do niego niezwłocznie i był obecnym przy zgonie. U łoża umierającego zgromadzili się: hrabia i hrabina d'Eu, książę d'Alencon i księżna Blanka Orleańska.

Ś. p. książę Władysław Czartoryski w chwili zgonu liczył lat sześćdziesiąt sześć.

Wystawa powszechna krajowa
we Lwowie.

Kilka cyfr statystycznych zanim przystąpimy do szczegółowego opisu wystawy.

Cała wystawa składa się ze 129 pawilonów samoistnych, nie licząc innych, o czem niżej, a mianowicie: Piśmiennictwa, druków i sztuki reprodukcyjnej, kilka oranżeryj, zarządu dóbr arcyk. Albrechta z Żywca, młyna i tartaku hr. Miera z Kamionki Strumiłowej, pawilon humenowski (Kazimierza Rojowskiego), pałac przemysłowy, zarządu dóbr Romana hr. Potockiego, krajowego towarzystwa dla handlu i przemysłu, dyrekcji poczt i telegrafów, kolejowy, uniwersytetów i politechniki, namiestnika hr. K. Badeniego, Wydziału krajowego, sanitarny, rolnictwa, fundacji Skarbkowskiej, hala koncertowa, hala maszyn, Stefana Cegielskiego, Wierusza Niemojowskiego jeden większy, dwa mniejsze, kotłownia, stacja oświetlenia elektrycznego, wieża wodna, stajnie dla koni zbytkowych, stajnie dla koni roboczych, pawilon rolnictwa, mleczarnia centr. Tow. austr. rolnictwa, kółek rolniczych, Leona i Emila Zieleniewskich, c. k. ministerstwa rolnictwa, Karola Bałłabana, Brandstettera i Singera, Czyńskiej, drobnych motorów, barona Poppera, cukrowni z Tłumacza, mleczarnia Stefana Cegielskiego, stajnia Seweryna bar. Brunickiego, stajnia bar. Jakóba Romaszkana, ck. ministerstwa skarbu, Claytona i Shutleworthа, hala maszyn (b.), oddziału węgierskiego, stajnia W. hr. Siemieńskiego-Lewickiego, pawilon gimnastyczny, trybuny i boisko, Lityńskiego, pawilon na tartaki, dóbr Brodów, leśnictwa, księcla Eustachego Sanguszki, spółki wyrobu cegieł i kafli na Stillerówce, związku stowarzyszeń zarobkowych i kas oszczędności, ruskich towarzystw, pracy kobiet, dóbr Ludwika hr. Dębickiego, chaty wiejskie, cerkiew z dzwonnicą, dwór szlachecki, Górnego i Pilarskiego, dóbr Skolskich, braci Gredlów, pawilon fabryki koniaku Courrier, L. Proux i Kondratowicz, fabryki dachówek z Niepołomic, pawilony naftowe, akwarjum, dóbr A. hr. Pototockiego, Jana Götza z Okocima, architektury, mauzoleum Matejki, miasta Lwowa, pawilon amerykański, pałac sztuki, Kaczyńskiego i Wolińskiego, Jana Stachiewicza, austr. Tow. akc. dla fabrykacji Portland-cementu w Szczakowie, Zygmunta Golloba (drukarnia), fabryki dachówek Lewińskiego i Domaszewicza, Stefana Szeligi Łyszkiewicza, pawilon przyrządów ochronnych dla robotników, pawilon Lindley'a, panorama, teatr murzyński, „Wieliczka", ruiny zamku, szyby do wiercenia nafty, szyb wosku ziemnego z Borysławia, fonograf Edisona; nadto: — pawilony restauracyj: Drehera, Gerard'a, Baczyńskiego, Jankowskiego, Schleichera, Szkowrona, cukierni: Szolca, Zimmera, kawiarni Ważnego, kawiarni arabskiej, hali podzielone na osobne ubikacje, w; których się mieszczą bufety różnych browarów, rafineryj itp. tak nazwana po niemiecku: „Kosthalle". W odpowiedniem miejscu na placu wystawowym mieszczą się obory dla okresowych wystaw bydła rogatego, owiec i świń. Na placu wystawy funkcjonuje do użytku publiczności kolej naftowa, kolej nadpowietrzna i balon na uwięzi (captif).

W głównem rondzie przed pałacem przemysłowym znajduje się wielki staw, na którym pływają łabędzie, a ze środka którego bije fontanna. Dalej na drugim rondzie zbudowana jest wielka fontanna świetlana, której słupy i strumienie kunsztownie wytryskujących zdrojów w górze, kąpią się w falach światła elektrycznego. Dla rozrywki i wygody publiczności, znajdują się na placu wystawy: wagi automatyczne, aparaty fotograficzne, krzesła dla spoczynku, przyrządy automatyczne dla kupienia łakoci i t. p.

Na placu wystawy znajduje się: biuro dyrekcji wystawy, pogotowie ratunkowo-lekarskie, ekspozytura policji, pogotowie straży ogniowej, poczta i telegraf, wszystko w oddzielnych pawilonach.

Sprzedaż różnych pism i gazet oraz sprzedaż cygar, tytoniu i papierosów w różnych punktach, urządzona jest na placu wystawy również w osobnych pawilonach. Trzy osobne pawilony zbudowane są dla trzech muzyk przygrywających na placu wystawy.

Wszystkich wystawców, których okazy mieszczą się w różnych pawilonach znajduje się na placu wystawy przeszło 2100, już bowiem, po wydaniu pierwszej edycji katalogu wystawy, zaszła potrzeba uzupełnienia go.

Nad to, wystawcy okresowych wystaw na placu wystawy, mianowicie: bydła rogatego, owiec, świń, koni, nie są objęci listą stałych wystawców i nie figurują pomiędzy nimi w katalogach wystawy, równie, jak nie wszyscy wystawcy kwiatów i roślin znajdują się na liście wystawców stałych, gdyż biorą udział tylko w okresowych wystawach.

Okazy znajdujące się na wystawie obejmują 34 grup systematycznie uporządkowanych.

Bieżąca kronika wystawowa.

Szczegółowe opisy wszystkiego, co jest znajduje na wystawie, znajduje się na innem miejscu, równie, jak i illustracje pawilonów, i innych budynków wystawowysh, których już do obecnej chwili zamieściliśmy 23. Ale opis naszej wystawy, jako takiej, to jest rzecz kardynalna, obok niej, jednak, przesuwają się, jak w kalejdoskopie fakta, fakciki, wypadki, rysy charakterystyczne, które stanowią, że się tak wyrazimy, żywą, ruchomą, dodatkową — przelotną illustracją wystawy i tego, co się na niej dzieje. Wystawa, jako całość, jest światem odrębnym — posiada swoją charakterystyczną cechę, swoje życie, swoje prawa, swój kodeks i swoje ustawy — swój rząd, swoją fizjognomję i nawet swoje obyczaje... Jest to państwo, różnobarwne, na krótko powołane do życia, ale żyjące tak szybko, w takiem tempie przyspieszonem, jak te rośliny, które roztaczają cały swój wdzięk, całe swoje bogactwo piękności i woni, ale tylko dopóty, dopóki miłościwe słońce grzeje...

Dla tego więc osobnego świata, który swoje penaty rozłożył na wzgórzach parku stryjskiego, przeznaczamy w piśmie naszem osobne kronikarskie miejsce, na którem zapisywać będziemy wszystko, co przez ten świat przebiegło — wszystko, co musnęło oko, potrąciło o serce, wywołało refleksję, wydobyło skargę, co pocieszyło i, co zadrapało duszę...

To wszystko szanowni czytelnicy, znajdziecie pod tą rubryką.

* * *

Prawie na sam początek otwarcia wystawy, przypadły odwiedziny dzieci polskich z Bukowiny, a z pod Krakowa przybyli z dziećmi i włościanie. Przybyło tego maleństwa sporo pod wodzą tamtejszych nauczycieli, a potem z Rzeszowskiego i z Krakowskiego. Naturalnie, uciechy było wiele i, jak się jakiś sprawozdawca wyraził, było także pokrzepienie na duchu". Jest to jeden z tych frazesów, który w danym wypadku, najmocniej przepraszam, ale nie ma sensu. Nigdzie dzieciom krzepić ducha nie potrzeba — wątpię więc, aby nawet na zielonej Bukowinie odbywała się taka fabrykacja. Dziecko nie może być upadłe na duchu, a zatem nie potrzebuje pokrzepienia — ale za to, to co zobaczy, wówczas, gdy duszę ma miękką, wrażliwą, niewinną, może mu się na całe życie wyryć... I z pewnością, odwiedziny młodzieży szkolnej i dziatwy na wystawie, nie potrzebują „krzepić" jej ducha, ale opancerzą go od łapy wrogów naszych, od języka głupich doktrynerów i od zjadliwej śliny mądrali społecznych, którzy na koniec nosa swego zawsze patrzą, ale po zatem nic nie

widzą. Zaznaczamy tedy, że oprócz uczniów szkół ludowych i pensjonatów żeńskich, odwiedzili wystawę gremjalnie także uczniowie gimnazjów z prowincji, a zapowiedzianych jest takich wizyt zbiorowych wiele. Młodzież dobrze robi, że tak robi — łączy ona przyjemność z patrjotyzmem i praktycznym pożytkiem naukowym.

* * *

Wyroby firmy p. Sidorowicza z Kołomyji tak się podobały arcyks. Karolowi Ludwikowi, że na wystawie kazał sobie przedstawić pana Sidorowicza i wyraził mu swoje uznanie. Tak zanotowały pisma codzienne, a my za niemi.

* * *

Pierwsza okresowa wystawa na wystawie kwiatów i roślin — jeśli mamy prawdę powiedzieć, nie wypadła imponująco. Ładnych kwiatów było dosyć — ale roślin, tak nazwanych ogrodowizn, szczupło... Poczekamy na drugą okresową wystawę roślinną, która będzie urządzoną w czasie odpowiedniejszym, bo, jeśli się nie mylimy, w lipcu.

Za to okresowa wystawa owiec i świń, która bez ceremonji połączyła się z różami, i heliotropami, jak specjaliści utrzymują, była świetną. Mała, jednak, uwaga. Z okazów owiec, niekoniecznie można nabrać przekonania o silnym rozwoju tej gałęzi gospodarstwa w Galicji. Włościanie wcale prawie owiec w Galicji nie hodują, a przynajmniej tak mało, że nie wpływa to, jako dorobek w gospodarstwie. Zresztą, pod tym względem, Galicja, kraj rolniczy, mający przeszło 7 miljonów ludności stałej i niestałej, posiada skromną ogólną cyfrę owiec — jest ich, bowiem, w całym kraju tylko 630.994 sztuk; oprócz tego jest kóz 21.095, ale te ostatnie pod względem przemysłowym i ekonomicznym, absolutnie żadnej nie odgrywają roli w gospodarstwie rolnem.

Świnie, z przeproszeniem, aby kogo nie obrazić — a raczej hodowla ich w Galicji, w majątkach większych, przedstawia się bardzo korzystnie. Włościaństwo w zachodniej części kraju, a więc tam ku Krakowowi, racjonalniej i lepiej prowadzą chów świń — w zachodniej zaś części, wśród rusinów, hodowla ta daleko niżej stoi. Wszystkich świń w Galicji, jest obecnie 784.480 sztuk.

* * *

Odwiedziny posłów z Wiednia, były jednym z wybitniejszych faktów z kroniki wystawowej odgarnąwszy nawet na bok zwykłe frazesy i komplementa, które na takich wizytach rzucają sobie wzajemnie w oczy. Ale trochę to dziwne, że ci panowie niemcy z Wiednia, czy zkądinąd, „zdziwieni zostali“ tem, co widzieli na wystawie... Wszak, aby była wystawa, musiało się przed tem żyć, coś robić, zapracować na ten „popis“... Kto chciał, mógł i przed wystawą wiedzieć, czem byliśmy czem, mimo naszej przeszłości, jesteśmy i, czem, mimo teraźniejszości — będziemy... A jesteśmy tu nie wszyscy we Lwowie na wystawie i gdybyśmy mogli być wszyscy — wcaleby polska wystawa, nie ustępowała żadnej francuskiej, ani niemieckiej... Czy o tem, panowie z Wiednia wiedzą? I czy ich też kto objaśnił, bo oni są pod tym względem bardzo niedomyślni... Nie wiemy też, jakim sposobem i w jakim celu przybył razem z posłami pan Kohn, jeden ze współredaktorów *N. fr. Presse*, która od lat wielu, gdzie mogła dyskredytowała społeczeństwo polskie i zawsze godziła na nasze najświętsze interesa... Że ten pan Kohn przyjechał, to rzecz obojętna, ale, że przybył w towarzystwie posłów, to rzecz dziwna i, co prawda, nie bardzo polityczna.. Dytyramby *N. fr. Presse* o naszej wystawie nic nam nie pomogą, tak, jak nic nie szkodziły kłamstwa i oszczerstwa rzucane na nas przez ten organ centralistów wiedeńskich...

* * *

Dawano dla p. Jerzmanowskiego śniadanie na wystawie. Kto dawał — czy książę Sapieha, czy dyrekcja, czy jaki komitet, czy „grono“, jak się to zwykło mówi — mniejsza o to. I mniejsza także, za co śniadaniem uhonorowano pana Jerzmanowskiego, bo, jeśli za to, co daje, jako filantrop, czy jak tam, to za mało, a jeśli za ten pawilon amerykański na wystawie — to za wiele... O tym, zresztą, pawilonie i o innych sprawach amerykańskich— polskich mających z nimi związek, później i obszerniej pomówimy — tu nam chodzi o co innego.

Pan Stanisław hr. Badeni, na tem, właśnie, śniadaniu, wzniósł toast na cześć naszego dziennikarstwa chwaląc jego jednomyślność co do wystawy i wyrażając nadzieję, że i po wystawie będzie tak samo, Tak, co do samej wystawy, dziennikarstwo polskie z całą bezinteresownością oddało się na jej usługi i, gdyby to było w Wiedniu, Berlinie, lub Paryżu, kasa wystawy poczułaby dobrze tę »jednomyślność dziennikarską“ — ale dziennikarz polski, — to idealista... Gdy widzi, gdy zwącha, nawet, coś dobrego dla sprawy ogólnej, w dziurawych butach będzie na to pracował. Jak mu się za to odpłacają — to znowu inna rzecz — szkoda, ze o tem pan hrabia nie wspomniał... Schiller, coś tam powiedział o murzynie, a jeszcze dosadniej określa to nasze polskie przysłowie: „jak bieda, to do żyda, a po biedzie — bądź zdrów żydzie!...“ Toż i dziś za olbrzymie reklamy o *Panoramie*, które akcjonarjuszów tego przedsiębiorstwa, *ani grosza nie kosztowały*, pan Zgórski targuje się o bilety wstępu na *Panoramę* i każe sobie płacić sprawozdawcom dziennikarskim. To już, po prostu, wyrafinowana perfidja wsparta widocznie na moskiewskiem przysłowiu: „co napiszesz piórem, tego nie wyrąbiesz toporem...“ Toporem może nie, ale znowu piórem... *Panorama*, o której nasz fachowy sprawozdawca ze stanowiska artystycznej krytyki, później napisze, ma podobno, produkować się za granicą. To dobrze — przekonają się, przynajmniej, akcjonarjusze, ile to będą musieli zapłacić za reklamy i inseraty o tej *Panoramie*. Tam się już nie weźmie nikogo na patrjotyzm... Objaśnić, w tem miejscu należy, że dyrekcja wystawy powszechnej, nie ma związku z przedsiębiorstwem zupełnie prywatnem *Panoramy* i, że samej dyrekcji, nic absolutnie, nie mamy do zarzucenia. Co zaś do owej zgody, jednomyślności dziennikarskiej, czy coś podobnego, której pan hrabia Stanisław Badeni po wystawie spodziewa się. — to dopiero byłby raj, ale w którym gołymi Adamami, byliby tylko dziennikarze... Na szczęście, jednomyślność w dziennikarstwie, równie, jak, bezwzględna równość w społeczeństwie, jest utopją więc raju nie będzie dla... filistrów...

* * *

Sprawozdanie szczegółowe z okresowej wystawy bydła — równie, jak z drugiej okresowej wystawy kwiatów i ogrodowizn, w następnym numerze zamieścimy.

* * *

Tegoroczne wyścigi konne we Lwowie właściwie należą także do bieżącej kroniki wystawowej, chociaż, co prawda, ani korzyści, ani zaszczytu jej nie przynoszą.

W tym roku, gorzej było, jak lat poprzednich, bo przez całe trzy dni zapał sportsmenów był należycie prysznicowany. Deszcz lał i lał, a na torze wyścigowym błoto, jak w jesieni na drogach podolskich. Mimo to ścigano się, no, i jeden drugiego musiał, oczywiście, prześcignąć, bo zawsze tak bywa. Bohaterów wyścigowych o czterech i dwóch nogach, wymieniać nie możemy, bo, niestety, na sieczkę brak nam miejsca — zrobiły to już pisma codzienne, których obowiązkiem jest młócić, choćby nie było, ani jednego ziarnka. My tylko ku wiecznej pamięci notujemy sam fakt odbycia się wyścigów we Lwowie, które prawdę powiedziawszy, są bez pożytku i dla tych, co mają konie i dla tych, co ich nie mają... Rasa krajowa koni pożytecznych nie podniosła się przez urządzenie *takich wyścigów*, ani na włos jeden. Co zaś do „rycerskości“, którą, niby wyścigi mają kultywować — to trochę to za śmieszne i bezbrzeżnie pretensjonalne... Żleby było, aby rycerskość przez konia do człowieka wchodziła. . Jazda konna, dobra jazda, śmiała jazda — rzecz rycerska, i piękna, i pożyteczna — ale to, co innego, a co innego anemiczne wyścigi lwowskie, na których po większej części biegają konie z zagranicy sprowadzane. Zresztą, bawić się wolno każdemu, zwłaszcza, jeśli ma za co — ale i sądzić o tej zabawie wolno każdemu, zwłaszcza, gdy zabawa jest publiczna. Otóż, wyścigi konne lwowskie, są *zabawą*, które krajowi, ani pod względem rycerskim, ani pod względem ekonomicznym, ani pod względem hipicznym — żadnego zgoła, pożytku, nie przynoszą.

* * *

W pośród innych gości, mieliśmy i kolegów po piórze — dziennikarzy. Bawili przez dni kilka pp. Eckert i Pilichowski członkowie redakcji górno-szlązkiego *Katolika* w Bytomiu. Patrzyli, słuchali, zachwycali się. Czy się pokrzepili? W serce, tak odrazu, zajrzeć trudno... zdaje nam się, że mogli i powinni się się byli pokrzepić — a tam na Górnym Szlązku, gdzie pruska pikielhauba dusi — potrzebna siła zaczerpnięta pełną piersią z szerokiego polskiego powietrza... Myśmy pokazywali im wszystko, co mamy i objaśniali, co mieć możemy i, co mieć będziemy... Powinni to, dobrze zrozumieć. W górnoszlązkim dziennikarzu, jak zauważyliśmy, mało jest literata, a jeszcze mniej artysty — ale praktyczność publicystyczna i, sama obrona narodowościowych interesów tak mądra, że są to istotni polityczni działacze praktycznego stylu...

Na odwołany „zlot“ sokołów, przybyło ich trochę i z Wielkopolski. Mieliśmy sposobność do bliższej obserwacji tych czerwonych ptaków z nad Warty... Że czerwoni — i owszem — ale, o ile ten kolor illustrował dyskusje towarzyskie przy stoliku, w miejscach publicznych, a nasłuchaliśmy się tego dosyć — nie tylko przykre, lecz przygnębiające robił wrażenie... Coś sie tam popsuło w młodych i nie w młodych sercach... Coś tam wierci się takiego, co nie tylko sokole, lecz i polskie gniazdo skalać może .. A propos: kastową nienawiścią, nawet w czerwonej koszuli sokolskiej nie buduje się nic, a ateusz, socjalista, radykalista, komunista bez nauki, bez talentu, bez rozumu politycznego dla dyskusji — djabła wart i, jeśli coś wzbudza — to chyba politowanie...

Zemsta,

powieść włoska — tłomaczył I. H. B.

(Ciąg dalszy — patrz Nr. 10.)

Zgromadzeni w refektarzu goście klasztorni wesołą zabwiali się rozmową. Uśmiechnięte, rozognione winem twarze, dowcipy krążące bez przerwy — nie zdradzały, bynajmniej, że ci biesiadnicy — to spiskowcy, którzy przed chwilą o krwawych zapasach z wrogiem rozprawiali. Nawet stary Salvatore rozpogodził swą twarz ponurą: — pojednał się nawet ze swoim antagonistą. Gdy zakończono ucztę, Romeo zwrócił się do córki:

— Felicyto — pojedziesz wozem naszego przyjaciela Merlo. Ja nie mogę wrócić dzisiaj jeszcze do Messyny.

— Czy wyjeżdżasz gdzie mój ojcze? — W tej chwili serce drziewczęcia owładnęło dziwne przeczucie, że, właśnie, ta nieobecność ojca sprowadzi w progi ich cichego domku nieszczęście.

— Jadę do Tuorminy i Milazzo, do moich przyjaciół, moje dziecię. W ciągu ośmiu dni będę z powrotem. Nina, nie opuszczaj mej córki, ani na chwilę. Nie wychodźcie na miasto, — chyba do kościoła, pamiętaj!

— A dla Antonia nie zawieziesz pozdrowienia od ojca — wtrącił się do rozmowy Salvatore.

— Z wyrazem zadziwienia na twarzy, spojrzała Felicyta na mówiącego.

— A to jakim sposobem. Wszak nam mówiłeś nie dawno, że młoda dziewczyna nie powinna mieć nic do czynienia z młodymi ludźmi.

— No tak, ale narzeczony...

— Antonio nie jest moim narzeczonym — odcięła dzielnie dziewczyna, zarumieniwszy się, przytem, po same białka...

— Przecież to między nami ułożone — zwrócił się Salvatore do Romea.

— Daj pokój przyjacielu. Nie czas o tem myśleć w tej chwili. Zawieź ją szczęśliwie do domu, za co ci z góry dziękuję.

Podali sobie ręce na pożegnanie.

— Czegóż chce tutaj na drodze ten szwajcarski żołdak? — odezwał się Salvatore, wskazując biczyskiem na dwóch jeźdźców, którzy w pewnej odległości jechali stępo za nimi.

Felicyta obejrzała się i poznała w jednym z jeźdzców znajomego oficera tak drogiego jej sercu.

— Czy ci zimno? — pytał troskliwie Salvatore, spostrzegłszy, że jego towarzyszka otula głowę zasłoną.

Felicyta, bynajmniej. nie czuła zimna. Cicho i pusto było na ulicach, gdy wjeżdżali w mury Messyny. Tylko na ulicy Ferdynanda, arystokratycznej dzielnicy miasta, oświetlone były okna jednego pałacu. W głębi podwórza czekały powozy — przy bramie stał ugalowany portjer.

— Dobry wieczór Benedetto! — powitał go Salvatore. Macie dzisiaj gości?

— Przyjęcie u hrabiny. Ani chwili spokoju w tym domu.

— Będzie tu spokojnie niebawem — odparł Salvatore, trzaskając z bicza.

— Ano, zaczekamy — zawołał za odjeżdżającym, śmiejąc się Benedetto.

W komnatach pałacu Cellamare kipiało wrzawą i życiem. Raz na tydzień zgromadzali się tutaj oficerowie, i wysocy urzędnicy. — słowem wszyscy ci, którzy należeli do stronnictwa króla. — Nawet książę Montalto, gubernator Messyny, zaszczycał swoją obecnością te tygodniowe zebrania od jakiegoś czasu.

— Im niebezpieczeństwo większe, tem silniej łączyć się powinni wierni Jego królewskiej Mości — powtarzał często do swoich przyjaciół i podwładnych.

Dzisiaj książę był jednym z ostatnich gości. — Z rycerską galanterją pocałował rękę pięknej hrabiny.

— Gdybym był usłuchał głosu serca — byłbym wcześniej na rozkazy pani hrabiny, ale służba dla króla stanęła mi na przeszkodzie. Musiałem oczekiwać wiadomości z San Placido.

— Służba dla króla! — Hrabina wzruszyła ramionami. — Ten wyraz po raz drugi słyszała — a zrozumieć go i pojąć nie mogła.

— Czy, rzeczywiście, jesteś tego zdania ekscellencjo, że dla służby królewskiej należy poświęcić służbę dla kobiety?...

Hrabina mimowoli spojrzała ku drzwiom. Wszedł, właśnie, szwajcarski oficer... niestety, nie ten, którego oczekiwało jej serce.

— Piękna hrabino! gdybym ciebie mógł nazwać królową — służbę dla dam przekładałbym nad wszystko.

W tej chwili zbliżył się do hrabiny major von Büren.

— A gdzież przyjaciel pański, kapitan Hattwyl?

Sądziłem, że go tutaj zastanę. Wyjechał do San Placido. Przypuszczał, że tam spotka się z panią hrabiną.

— O! jakżeż nam będzie smutno bez niego — odezwał się książę z szatańskim uśmiechem.

Hrabina udała, że nie rozumie żartu.

— Ach prawda! — San Placido! Widziałam go tam przecież w klasztorze na uboczu z jakąś dziewczyną. Byliśmy świadkami zachwycającej sielankowej sceny. Nieprawdaż książe Scaglione? Przy studni stali on i ona. Ona podawała mu kwiatek — on przycisnął go do serca — ona uciekła do klasztoru — on chciał gonić za nią — a w studni woda szemrała pieśń wiecznej miłości.

— To była sycyljanka? — zapytał zakłopotany major.

— Ach! więc pan znasz bliższe szczegóły awanturek miłosnych przyjaciela

Major nie umiał znaleść odpowiedzi na to uszczypliwe zapytanie. Byłby w wielkim kłopocie, gdyby nie przytomność księcia.

— Któż nie zna przygód miłosnych kapitana — i jego szczęścia do kobiet. Zdaje się, że studnie, w których woda mruczy piosenkę miłosną, szczególną odgrywają tutaj rolę. Zapewne, znalazł on pod studnią w San-Placido ową nieznajomą, którą w San-Genuaro — także pod studnią — uwolnił z rąk pijanych marynarzy.

Serce hrabiny zabiło mocniej w tej chwili... On jej nie wspominał o tej przygodzie! Nie myliła sie zatem, gdy tam w klasztorze, wybuchła płomieniem zazdrości i gniewu. Więc była haniebnie oszukaną! więc te usprawiedliwienia tam w klasztorze były kłamstwem niegodnem!?..,

Całej siły woli musiała użyć piękna hrabina, aby opanować uczucia szarpiące jej łono, aby zatrzymać na ustach uśmiech, którego zniknięcie w tej chwili, zdradziłoby stan jej duszy.

— Ach! żałuję serdecznie, że, mimowoli, spłoszyłam to szczęście. A więc to ta sama dziewczyna! — Ach! jak się pan masz panie Lercha. Cieszę się, że nie zapomniałeś pan o nas. Czy wiesz pan już o tryumfach miłosnych kapitana?

Lercha trwożliwie obejrzał się dookoła.

— Nie obawiaj się pan panie Lercha — zaśmiał się książę, klepiąc tego szczególnego człowieka po ramieniu. Nie skompromitujesz się wcale. Tę historję znamy wszyscy

— Więc i ja ją znać mogę — odpowiedział sucho Lercha. Miłość — to rzecz strasznie głupia; kochać się w sycyljance — no, to już warjactwo oczywiste. — Niech ręka boska broni być kochanym przez taką dziewczynę. Powtarzałem to często kapitanawi — i radzę mu, niechaj się strzeże. bo będzie miał do czynienia z bratem, ojcem, narzeczonym i...

Hrabina przerwała mu żywo:

— Brat? ojciec? narzeczony, powiadasz pan? Więc pan znasz tę dziewczynę? I któż ona jest? Mówże pan!

Gładko, jak wąż wyślizgnął się Lercha z pośród gradu tych pytań.

— Zkąd ja mogę znać tę dziewczynę? Wszak pani ją widziałaś — pani hrabino.

— O miłostkach kapitana — słyszałam tylko... nic więcej.

»Słyszała« — a więc o tych miłostkach mówi całe miasto. Imię tej dziewczyny łącza z imieniem kapitana.. a więc ja jestem wzgardzoną, wyśmianą — pomyślała hrabina. — Wszak jestem tak dobrze sycyljanką, jak i ta dziewczyna. Niechaj to pozna po moich czynach.

W tej chwili, jak błyskawica, błysnęła jej myśl szatańska. Z uśmiechem na twarzy zwróciła się do księcia:

— Zechciej mi podać ramię ekscellencjo. Z nieopisanym zaś wdziękiem przeprosiła obecnych, mówiąc, że interesa państwa wymagają chwili rozmowy sam na sam z księciem.

W milczeniu przeszli kika wspaniałych salonów — aż, wreszcie, gdy znaleźli się w tajemniczym buduarze, hrabina stanęła i wpatrując się ognistemi oczyma w twarz księcia — pierwsza się odezwała słodkim głosem, któremu starała się nadać ton naturalny:

— Ekscellencjo! Jednemu z najlepszych twoich oficerów grozi srogie niebezpieczeństwo. Brat, ojciec i narzeczony mają się pomścić za uwiedzenie dziewczyny, która jest jego kochanką. Lercha, słyszałeś ekscellencjo, wspominał coś o tem — lecz nie dopowiedział całej prawdy. Czy mogę cię, książę prosić o jedną łaskę?

— Łaskę? ależ hrabino, byłoby to łaską dla mnie, gdybym mógł spełnić twoje życzenie!...

— A więc nie odmówisz, ekscellencjo, mej prośbie?

— Jestem na twoje rozkazy, hrabino, choćby natychmiast..

— Natychmiast? nie — toby było zawcześnie. W tej chwili nie znam dokładnie całego niebezpieczeństwa, jakie grozi temu młodemu człowiekowi — domyślam się go tylko. Skoro, jednak, uwiadomioną będę o wszystkiem, zgłoszę się do ciebie, eksscellencjo — a wtedy — czy dajesz mi książę słowo, że spełnisz to, o co cię prosić będę?

— Możesz liczyć na to w każdej chwili. hrabino.

Książę z rycerską galanterją złożył pocałunek na białej, arystokratycznej rączce pięknej kobiety, której łono palił ogień zemsty nad kochankiem, za doznaną od niego wzgardę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Rodzina Carnotów.

Zamordowany parę dni temu prezydent rzeczpospolitej francuskiej był wnukiem wielkiego Carnota, jednego z nasławniejszych ludzi z czasów rewolucji.

Lud zwał go Katonem rewolucji i jemu przypisywał ostateczne zwycięstwo sprawy. Syn niezamożnego adwokata, poświęcił się prawu, a następnie zawodowi wojskowemu. Otrzymawszy rangę kapitana, został następnie wybrany do pierwszej reprezentacji narodowej. W procesie przeciwko Ludwikowi XVI, Carnot, aczkolwiek nie należał do jakobinów, głosował za straceniem króla. Stanąwszy z Latournerem na czele ministerjum wojny, Carnot stał się duszą wszystkich wojennych przedsięwzięć. Gdy rzecz pospolita już umocniona została, Carnot zaczął skłaniać się ku pokojowi, a polityka pokojowa naraziła go na niebezpieczne konflikty.

Ówczesny władzca Francji, Barras i jego towarzysze usiłowali usunąć się od Carnota. Gdy mordercy, nasłanemu na niego, zamach nie powiódł się, postanowiono wysłać Carnota do Kajenny.

Wówczas Carnot ratował się ucieczką. Najpierww bawił w Norymberdzie i Augsburgu, gdzie ogłosił swą sławną obronę. Po rewolucji pierwszy konsul Napoleon Bonaparte wezwał Carnota i mianował go najpierw dyrektorem arsenałów, następnie ministrem wojny w 1800 roku. Z jego inicjatywy przeniesiono prochy

Tureniusza do swiątyni Marsa i ogłoszono Latour d'Auvergne pierwszym grenadjerem Francji.

Carnot był jedynym człowiekiem, który oświadczył się przeciwko cesarstwu, pozostał jego zdecydowanym przeciwnikiem i stale wzbraniał się przyjąć jakikolwiek urząd. Po abdykacji Napoleona, Ludwik XVIII nader chłodno przyjął Carnota, który w tych czasach był pilnie strzeżony przez policję.

Napoleon, po powrocie z wyspy Elby, mianował go hrabią i parem Francji. Carnot tytułu nie przyjął, lecz w ciągu 100 dni cesarstwa pełnił obowiązki ministra spraw wewnętrznych.

Po powrocie do władzy Ludwika XVIII-go, Carnot znów, musiał uciekać z kraju. Najpierw udał się do Warszawy, zkąd był zmuszony później wyjechać do Prus. Wybrał na stałe miejsce pobytu Magdeburg i tam zajął się kształceniem syna. Zmarł tamże w dniu 2 sierpnia 1823 r.

Jego syn, Łazarz Hipolit Carnot, był przewodzcą demokracji francuskiej. Urodził się w 1801 r. i przez lat siedm mieszkał ze swym ojcem w Magdeburgu. Wybrany w 1847 roku na deputowanego, ogłosił broszurę, świadczącą, iż syn przejął republikańskie tradycje ojca. Po rewolucji został mianowany ministrem oświecenia, w 1875 roku — senatorem dożywotnim. I on poświęcał się pracy literackiej, wydał dzieło o Barrasie i wspomnienia o swym ojcu. W senacie pełnił obowiązki prezydującego, nanależne mu z wieku, i w tym charakterze miał mowę w odpowiedzi księciu Bismarkowi, który w dniu 11 stycznia 1887 r wskazał na Francję, jako na groźną nieprzyjaciółkę pokoju europejskiego.

Na kongresie w 1887 r. Carnot, jako senator brał udział w wyborach swego syna na prezydenta rzeczypospolitej.

Brat zamordowanego prezydenta, Adolf Carnot, podobnie, jak i Sadi, skończył uniwersytet politechniczny i został inżynierem. Polityka nie zajmuje go wcale. Obecnie jest on dyrektorem laboratorjum chemicznego w „Ecole des mines."

Prezydent Sadi Carnot dwadzieścia lat temu poślubił pannę Dupont White. Jej ojciec interesował się dość żywo sprawami politycznemi, słynął z wesołego usposobienia i dowcipu i był wielce poszukiwany we wszystkich towarzystwach. Należał do swer najlepszej bur żuazji paryzkiej. Jego pałac przy ulicy Meurice, był ogniskiem życia towarzyskiego.

Pani Cecylja Sadi Carnot, wdowa po prezydencie, jest kobietą bardzo inteligentną, dobrą matką i nie miesza się wcale do polityki. Z tego powodu pałac Elizejski za ostatniej prezydentury nie nastręczał nigdy sposobności do intryg niewieścich.

Pełne taktu obejście, dobre wychowanie i wykwintne maniery jednały jej nawet wrogo usposobiony obóz arystokratyczny. Panią Car not świat cały uznawał za prezydentkę w tem wielkiem towarzystwie republikańskiem, w kto rem nie chciała nigdy zabierać miejsca zbyt wysokiego i dla wszystkich okazywała się przy stępną. Znaczne uposażenie naczelnika państwa obracała na utrzymanie domu na stopie odpowiedniej. W pałacu Elizejskim w nieprzerwanym szeregu odbywały się obiady proszone, przyjęcia i bale, na których prezydentowa ukazywała się zazwyczaj w prześlicznych toaletach.

I dobroczynność znaczne pochłaniała sumy. Za prezydentury Grevy'ego wszystkie oszczędności składano do banków, nie dano nigdy jednego sou żebrakowi, ani posiłku gościowi, natomiast, pani Carnot odznaczała się bezgraniczną gościnnością i miłosierdziem. Paryżanie to dziwny narodek. Jak dawniej wyrzucali skąpstwo Grevy'emu, tak później uśmiechali się lekceważąco, gdy zpałacu Elizejskiego zaczęło obficie płynąć złoto pomiędzy ludzi. Dawały się słyszeć głosy, iż takie postępowanie przystoi tylko monarchom.

Pani Carnot spełniała zawsze gorliwie i z powodzeniem obowiązki niezawsze łatwe. Ta brunetka, z łagodnemi czarnemi oczami, delikatnymi rysami twarzy, szerokiem czołem, sprawia wrażenie kobiety ujmującej dobroci i wysokiej inteligencji, udzielące się każdemu kto się do niej zbliża. Podobnie, jak mąż trzyma się zawsze cokolwiek w rezerwie, lubi odwiedzać teatry, wystawy i informować się we wszystkich sprawach bieżących. Jeszcze jeden fakt małoznaczny. Gdy ojciec jej, p. Dupont-White, ogłosił we Francji pierwszy przekład Stuarta Milla, mało komu było wiadomem, iż tłomaczenia dokonała pani Carnot.

Siostra pani Sadi-Carnot, Joanna Dupont-White, poślubiła wysokiego urzędnika. Syn prezydenta jest obecnie podporucznikiem w 27 pułku linjowym piechoty. Zięć. p. Counisset, po ukończeniu w Paryżu wydziału prawnego, został adwokatem w Dijo i jest przewódzcą stronnictwa oportunistycznego w tem mieście. Ożeniwszy się z panną Carnot, dołączył do swego nazwiska nazwisko żony i dał początek nowej rodzinie Counisset-Carnot.

Ciekawe rzeczy.

Proces o ducha. P. Scott Hall w Anglji wyczytał ogłoszenie o sprzedaży miejscowości Cumnor — Place w hrabstwie Oxford, w Anglji, z ruiną baszty, w której, strącona ze schodów kamiennych, zamordowana została Anna Robsart, żona Leicestera, bohatera powieści W. Scotta „Kenilworth". W ogłoszeniu powoływano się na baśń ludową zapewniającą, że w ruinach pokazuje się duch nieszczęśliwej. Scott Hall kupił więc miejscowość, lecz napróżno przez długi szereg nocy wysiadywał pod ruinami: duch nie pokazywał się wcale. Nabywca dostał nawet kataru, wreszcie, udał się do sądu ze skargą o oszustwo. Przegrał jednakże, proces sąd, bowiem, w motywach wyroku przytoczył: 1) że ogłoszenia powtarzały tylko podanie ludowe; 2) że duch może mieć sezon, w którym odwiedza park i basztę; 3) że nie jest rzeczą pewną, czy każdy człowiek może widzieć ducha, chociażby się ten nawet istotnie pokazywał.

Teatr — koncerta — widowiska.

Kruczek mecenasa — taki jest tytuł 4-ro aktowej komedji p. J. K. Zielińskiego, którą po raz pierwszy w teatrze skarbkowskim, w tym czasie przedstawiono, a potem na placu Wystawy powtarzano. „Kruczek" polega na tem, że adwokat mając sobie powierzoną sprawę rozwodu dwojga młodych małżonków, których, zresztą, jest przyjacielem, nakręca tak, że uzyskuje pozorny wyrok rozwodowy i małżonkowie rozchodzą się w tem przekonaniu, iż są rozwiedzeni. Z tego rzecz prosta, wynikają później komiczne i ciekawe sytuacje zwłaszcza, że małżonkowie ci w gruncie rzeczy kochają się i tylko o drobnostki codziennego życia kłócą się z sobą. Autor umiał zręcznie wplątać w akcję inne osoby, jak parę narzeczonych, których los niejako zależy od rozwodzących się małżonków, żonę, której mąż gdzieś zginął z trzema emancypującemi się córkami i pyszną prowincjonalną figurę: sekretarza, czy coś podobnego różnych dobroczynnych damskich towarzystw. Z tego utworzyła się całość na tle swojskiem, o sytuacjach wesołych, jasnych, bezpretensjonalnych, pełnych dobrego humoru i dowcipu. Budowa sztuki prawidłowa i zręczna, szczególniej akt pierwszy i drugi napisane są z talentem i werwą komedjopisarską.

Owego mecenasa, co robi „kruczka", grał p. Siemaszko z właściwym mu komizmem rysując postać jaskrawo, ale wiernie. Żonką pragnącą rozwodu, a potem padającą z apetytem w ramiona małżeńskiego hymenu, była pani Kwiecińska i grała tę rolę wybornie. Pan Trapszo był jej małżonkiem za sztywnym. Pani Gostyńska w roli charakterystycznej małżonki bez męża, grą pełną prawdy i humoru, wywoływała humorystyczne wybuchy śmiechu. Śliczną narzeczoną była i dobrze grała nie bardzo wdzięczną rolę panna Czaplińska, której, jako narzeczony dobrze sekundował p. Kliszewski. Prowincjonalnego sekretarza dobroczynności dam z niezwykłem powodzeniem odtworzył p. Walewski zbierając sute oklaski. Trzy dzierlatki emancypujące się i palące papierosy, jednakowo świergocące, ze swobodą odegrały panny Fertner, Kowalska i Tomaszewska. — Publiczność tym razem zebrała siliczenie. Autora wywoływano, ale nie ukazał się.

Proroka, jedna z tych oper, które wymagają kolosalnej wystawy, dużych głosów — wznowiono na lwowskiej scenie, oczywiście, dla p. Schlaffenberga, którego potężny, bohaterski tenor miał sposobność pokazać całą swą siłę. Rzeczywiście, trudno sobie wyobrazić lepszego Jana z Lejdy...

Niezmiernie trudną i co prawda, nie melodyjną, jak zresztą, z małymi wyjątkami, cały *Prorok* partję Fides (matki), śpiewała panna Strassern i śpiewała wcale dobrze, zwłaszcza, że partję tę wykonywała po raz pierwszy w życiu. Z przyjemnością zaznaczamy, że panna Strassern robi duże postępy.

Bertę tym razem, nie wiemy dlaczego śpiewała p. Kasprowiczowa zamiast p. Skalskiej, która tę partję bardzo dobrze grała — szkoda... Trójkę anababtystów powierzono pp. Zegarkowskiemu, Kiczmanowi i Karpińskiemu — z nich bas, p. Zegarkowski dominował.

Operę tę powtórzono i naturalnie w ciągu wystawowego sezonu powinno się jeszcze nie raz powtórzyć mając na uwadze zamiejscowych gości.

Cyrk Sidolego, jeden z większych cyrków w Europie, od dnia 1-go czerwca daje u nas przedstawienia. Odznacza on się, przedewszystkiem, niezwykłą kolekcją rasowych i znakomicie wytresowanych koni, których liczba sięga siedmdziasięciu. Znawcy utrzymują, że p. Sidoli w tych koniach posiada krociowu majątek. Sam pan Sidoli, jest wybornym sportsmenem, a jego konna jazda, to po prostu wzór pod względem rycerskości, znajomości szkoły, jazdy konia i tajemnic hipicznych: Zdumiewająco ma też władzę nad temi pięknemi zwierzętami, których tresura, jest zadziwiająca. Naprzykład, kilkanaście koni luzem puszczonych takie wyprawiają ewolucje pod komendą i biczem dyrektora Sidolego, że kto wie, czy z ludźmi nie byłoby więcej ambarasu... Dzielnym pomocnikiem dyrektora w tresurze, jest reżyser cyrku. Później więcej napiszemy.

Papa, 3 aktowa farsa z francuskiego tłomaczona, a w tych dniach w lwowskim teatrze letnim, po raz pierwszy przedstawiona, należy do tych wesołych fars francuskich, które usuwają się z pod wszelkiej krytyki literackiej, ale śmiać na nich muszą nawet... najpoważniejsze krytycy...

Wesoło też było w teatrze na *Papie*, zwłaszcza, że go grał p. Fiszer, a sekundowali mu pp. Feldman, Siemaszko i Ruszkowski. Panie nie miały wiele do grania, nawet panny Czaplińska i Pankiewicz. Fertyczną pokojówką była panna Fertner.

Pani Camillowa występuje w operze lwowskiej gościnnie. Występów, podobno, będzie kilka o których sprawozdanie podamy w następnym numerze, również, jak o gościnnych występach operetkowych, które rozpoczęła do znudzenia ograną *Nitouche*. Dziwna rzecz — operetka niby skasowana, pogardzona, wypchnięta za drzwi z lwowskiego teatru i to w sposób przypominający, właśnie, kopnięcie nogą, o którem mówi major w *Nitouche* — obecnie wzywana na ratunek kasy i niestety.. trochę ją reperuje. O ironjo teatralna!... Wznowiono *Afrykankę* — później o niej.

Praktyczne wiadomości.

Jak długo żyją grzybki chorobotwórcze w maśle? Mikroorganizmy objęte mianem grzybków rozczepkowych, odgrywają niesłychanie ważną rolę w gospodarstwie przyrody i w przemyśle rolniczym. Szczególniej zawdzięcza im technika mleczarska niejedno ulepszenie przez zastosowanie t. z. czystych kultur pewnych gatunków bakterji. Z drugiej strony jednakże wywołują niektóre bakterje, żyjąc w mleku i produktach mleczarskich i dostając się wraz z niemi do organizmu ludzi i zwierząt, niebezpieczne i zaraźliwe choroby.

W nowszym czasie zauważył Heim (Arbeiten des Kaiserlichen Gesundheitsamtes), że bakterje tyfusu, cholery i tuberkulozy żyją w maśle jeszcze po upływie miesiąca, podczas, gdy Laser (Zeit-

schrift für Hygiene) nie znalazł ich już w maśle po sześciu dniach. Przypuściwszy, że przy badaniach Heim'a, bakcyle utrzymały się tak długo przy życiu wskutek nader korzystnych okoliczności, to mimo to wielkie grozi niebezpieczeństwo przez handel masłem zarażonem. Masło, bowiem, spożywa się zazwyczaj w pierwszych sześciu dniach, w czasie więc, gdy bakterje chorobotwórcze jeszcze nie wyginęły do szczętu.

Z tego powodu należy dbać, przedewszystkiem, przy rozbieraniu masła o to, aby zarazki zgubne do tego cennego pokarmu nie mogły się dostać. Osiągnąć to można w dwojaki sposób:

1) najskrupulatniejszą czystością podczas całego procesu wyrobu masła, począwszy od czasu, gdy mleko opuści wymię, i

2) wykluczeniem z mleczarni mleka pochodzącego od krów, które chorują na zaraźliwe choroby, mianowicie na zarazę pyskową i kopytkową i na rozwiniętą tuberkulozę.

Użytkowanie węgla drzewnego. Węgiel drzewny posiada silne własności dezinfekcyjne, pochłania bowiem nadzwyczaj prędko nieprzyjemne i niezdrowe wyziewy z otaczającego powietrza. Jeden cal sześcienny świeżego węgla zdoła pochłonąć 100 cali sześciennych amoniaku w formie gazu. To też ustawione w płaskich naczyniach na podłodze w pomieszkaniu węgle drzewne oczyszczają znakomicie powietrze. Cuchnące mięso i psującą się dziczyznę można również odwodnić, okładając je węglem. Jako środek leczniczy węgiel okazuje się skutecznym i nieporównanym na zranienia zapalne i wrzody, oraz w wypadkach porastającego, tak zwanego, dzikiego mięsa, działając uspakajająco i przyspieszając wygojenie. Łyżeczka od kawy proszku węglanego, wypita ze szklanką wody, uspakaja ból nerwowy głowy, jeżeli takowy pochodzi z żołądka; działa też skutecznie posypywanie węglem zagonów w chmielnikach, w sadach i, w ogóle, pod rośliny liściaste przed ich zasiewem, co chroni rośliny te od nawiedzającej je choroby pasożytnej grzybkowej zwanej rosą miodową, jak to już liczne swierdziły doświadczenia.

(Dr. L. S.) *Nasienie* pokrzywy, jako pasza dla koni. Nasienie pokrzywy wywiera znakomity wpływ na konie, dlatego w Danji, która słynie z dorodnych koni, zbierają je troskliwie, suszą i rozcierają. Garść pyłu tego nasiennego mięszają duńczycy rano i wieczorem z owsem, konie nabierają w skutek tego tuszy i mięsa, a sierć ich odznacza się nader pięknym połyskiem, podobnym do jedwabiu. Paszy tej używa się trzy razy tygodniowo, o wystarcza już do otrzymania owego pomyślnego skutku.

Różne sprawy.

— Otrzymujemy następujące ostrzeżenie:

„Przewodnik po Lwowie i powszechnej wystawie krajowej“ — nie jest **żadnym przewodnikiem**, widocznie obliczony jest na łatwo wierność zamiejscowych gości i nieznajomość tutejszych stosunków — aby tylko wyciągnąć guldena za rzecz, która **nic nie warta**, bo z pierwszego lepszego kalendarza lepiej się można poinformować o Lwowie, a kilka banalnych kartek o wystawie, zakrawa poprostu, na drwiny. Wstyd, że lwowskie Towarzystwo rozwoju i upiększenia miasta, dało swoją firmę za narzędzie do wyzysku tych rodaków, którzy z zakordonów dążą do Lwowa, aby się pokrzepić na duchu i nabrać sił do dalszej walki. To ostrzeżenie dla nich, właśnie, nie zawadzi.

Kółeczko podróżnych koroniarzy.

Proszeni jesteśmy o zamieszczeni następującego pisma: „Niepomiernie zdziwiony rozmaitemi anegdotami zamieszczonęmi w pewnych tutejszych pismach o drożyźnie praktykowanej w restauracji francuskiej na placu Wystawy — udałem się wprost do niej, nie, jako dziennikarz, lecz zwykły śmiertelnik i najprzód przekonałem się, że, w ogóle, ceny nie są, bynajmniej, takie wygórowane, jak w pomienionych dziennikach głoszono, że cały objad można dostać za jeden złoty reński, że jakiegoś zajście, czy kolizji z podoficerem i dwoma „holkami,“ oraz innych, wcale w tej restauracji nie było, że właściciel tej restauracji posiada wina francuskie uznanej marki, które są w takiej samej cenie, jak w pierwszorzędnych handlach wina, że objady, śniadania i kolacje restauracja p. Gerard urządza na specjalne zamówienia podług z góry ułożonych cen, które są zależne od potraw, przystawek, gatunków i ilości wina i, że wreszcie, nieszlachetna konkurencja rzuciła się do zmyślania zajść i faktów absolutnie nie istniejących“, bo w restauracji tej można i za jeden złoty reński dostać objad.

Sprawozdawca ad hoc.“

W dalszym ciągu „Bibljoteki powszechnej“, nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zukerkandla w Złoczowie, wyszły następujące książki: *Pierwej, mama* komedja Korzenioskiego; *Marya*, powieść ukraińska Malczewskiego; *Hulaj dusza*, widowisko sceniczne Walewskiego i *Spekulant* powieść Korzeniowskiego. Już dawniej pisaliśmy z uznaniem o wydawnictwie p. Zukerkandla, dziś dodajemy tylko, że na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie, w pawilonie piśmiennictwa zwracają na siebie uwagę te dziełka stanowiące, właśnie, *Bibljotekę powszechną*, przystępną dla wszystkich klas naszego społeczeństwa.

Znany ze swej ruchliwości p. K. Kozłowski w Poznaniu przystąpił do drugiego wydania „*Malowniczego opisu Polski przez Józefa Chociszewskiego*“, które to dziełko w pierwszym nakładzie zupełnie wyczerpanem zostało. Wydawca i autor dołączyli usilnych starań. aby utworzyć zajmującą i pożyteczną książkę, o gdy Rada szkolna w Galicji poleciła je czytelniom szkolnym, wydawnictwo to przyjęte zostało, jak najsympatyczniej. Obecnie czytelnik znajdzie w drugim wydaniu kilkadziesiąt nowych rycin, oraz obszerny opis zdrojowisk naszych. Z pierwszego zeszytu, który już wyszedł z druku, całość zapowiada się bardzo korzystnie — znajdujemy w nim kilka ładnych widoków, oraz początek opisu naszego kraju. Całe wydawnictwo wyjdzie w 12 zeszytach miesięcznych, po 25 fen. (15 ct.) za zeszyt.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Kabosky w South Amboy N. J. (Ameryka) Prenumeratę otrzymaliśmy — obecnie zapłacona jest do 1. lipca b. r. Adres podług życzenia poprawiliśmy.

Pan Krygier w Erie Pa (Ameryka). Trzy dolary otrzymaliśmy — obecnie prenumerata zapłacona jest do 1. listopada b. r. Prosimy nam donieść; jakich numerów panu brakuje, a natychmiast prześlemy. Zapowiedziana premia opóźniła się z powodu nadmiernych zajęć redakcyjnych i administracyjnych na wystawie.

Pan Bombiński w Chicago. Adres, który pan obecnie podaje, jest inny od poprzedniego i dlatego, niezawodnie, numera pism nie dochodziły. Posełamy więc powtórnie zaległe numera począwszy od Kościuszkowskiego — a jeśli jeszcze którego brakuje, prosimy donieść, a przyślemy.

Nadesłane.

XXXIII. Zamknięcie Rachunkowe
Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

za czas od 1. Kwietnia 1893 do 31. Marca 1894 r. (Dział ogniowy).

Fundusz asekuracyjny ogniowy na rok 1893/94.

Przychód.

W roku 33. wystawiono 323.274 ważnych polic, którem ubezpieczono wartość złr. 517,990.276.

		złr.	ct.
Zaliczka przeniesiona z roku 1892 netto	złr. 1,257.445·18		
Prowizja agencyjna i kontrasekuracja	„ 374.024·18	883.421	—
Zaliczka zebrana w roku 33		3,560.760	64
Procenta od papierów wartościowych	złr. 61 002·16		
Procenta od gotówek lokowanych w Banku i Zakładach	„ 63.346·88		
Procenta od weksli stron ubezpieczonych	„ 6.562·65	130.911	69
Dochód z realności netto		5.954	—
Z ewaluacji monet		6 795	08
Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z roku 1892		154 264	36
		4,742.106	77

Rozchód.

		złr.	ct.
Premia kontrasekuracyjna		1,073.928	44
Szkody i koszta likwidacji wypłacone w roku 33-cim	złr. 1,680.151.60		
Zwrot od towarzystw kontrasekuracyjnych	„ 487.955·—	1,192.196	60
Fundusz na szkody nieuregulawane	„ 259.672·83		
Udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	„ 80.477·40	179.195	43
Zaliczka na dalsze lata	„ 1,354.895·14		
Prowizja agencyjna i kontrasekuracyjna na dalsze lata	„ 408.809·91	946.085	23
Koszta administracyjne:			
Pensje, emerytury, dodatki drożyzny i remuneracje	złr. 294.339·42		
Koszta lokalu na biura Dyrekcji i Reprezentacji	„ 12.116·16		
Wydatki pocztowe, Dyrekcji, Reprezentacji i Agentów	„ 27.116·16		
Koszta podróży administracyjne	„ 5.502·56		
Koszta podróży i dyety członków Rady nadzorczej	„ 7.773·05		
Papier, druki, księgi, opał, światło, i t p. potrzeby do biura, prenumerata czasopism i inseraty	„ 48.134·01		
Subwencje dla straży ogniowych	„ 5.190 —		
Odpisy z wartości inwentarza	„ 2.772·80		
Prowizja agencyjna	„ 420.446·82		
	złr. 823.711·20		
Po strąceniu prowizji otrzymanej od Towarzystw kontrasekuracyjnych	„ 294.455·46	529.255	74
Podatki rządowe		13 749	09
Restauracja domu i odpis z wartości domów		3.337	74
Na cele humanitarne z fund. dyspozycyjnego Rady nadzorczej		5.000	—
Odpis przepadłych zaległości		4.793	37
Fundusz na remuneracje		30.109	90
Czysta pozostałość		764.455	23
		4,742.106	77

Bilans gradowy za rok 1893.

Fundusz asekuracyjny gradowy na rok 1893.

Przychód.

W roku 1893 wystawiono 4.247 ważnych polic, którem ubezpieczono wartość złr. 21,663.224.

	złr.	ct.
Zebrano zaliczki	507.693	99
Procenta od gotówki i weksli	14.782	03
	522.476	02

Rozchód.

		złr.	ct.
Premia kontrasekuracyjna		160.522	95
Wynagrodzenia za szkody i koszta likwidacji wypłacone	złr. 426.813·08		
Fundusz na szkody nieuregul.	„ 11·25		
	złr. 426.824·33		
Zwrot od towarzystw kontrasekuracyjnych	„ 135.586·84	291.237	49
Prowizja agencyjna	złr. 31.012·95		
Koszta administracji	„ 24.747·89		
	złr. 55.760·84		
Prowizja kontrasekuracyjna	„ 16.607·47	39.153	37
Przepadłe zaległości		2 252	40
Czysta pozostałość za rok 1893		29.309	81
		522.476	02

Kraków, dnia 31. Marca 1891 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. **Karol hr. Scipio.** **Henryk Kieszkowski.**

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Wł. Gniewosz. Kl. hr. Dzieduszycki. J. hr. Męciński. St. Komornicki. Ig. Głażewski. M. Garapich

Naczelnik rachunkowości: ***J. Geisler.***

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Ilustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17